Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 67. **Kraków, Czwartek dnia 22 Marca 1900.** **Rok VIII.**

Z konferencji ugodowej i o niej.

WIEDEŃ 21 marca.

(G. S.) Jutro będą znowu przerwane obrady konferencji czeskiej, którą znowu zarzucił pan Körber wielką masą materjału: eleboratem o nowym podziale Czech i wywodem swym o języku urzędowym władz cesarskich. Jedno i drugie daje wiele do myślenia tak, że dziś przed południem obradowali osobno czescy i niemieccy przedstawiciele nad stanowiskiem, jakie im zająć należy wobec rzeczonych przedłożeń rządowych. Podobno ani jedna, ani druga strona nie jest z nich zadowolona. Z tego mogłoby wynikać, iż rząd zajął środkową drogę, co w danem położeniu, jeśli przyjść ma do ugody, jest też wskazane, gdyż inaczej trudno byłoby zbliżyć spierających się, a rząd przechylający się na jednę lub drugą stronę, zwichnąłby równowagę i wszystko zepsuł. Urywając tok rokowań konferencyjnych, które przed zebraniem się parlamentu mają ponownie być znowu podjęte, daje prezydent gabinetu obydwom stronom dużo czasu do studjowania wypracowań urzędowych i do — namysłu.

O morawskiej konferencji cicho. Na razie nie daje ona żadnego znaku życia. Słychać tylko, że ma się ona zebrać w Bernie podczas obrad Sejmu morawskiego. Tak przynajmniej donoszą „Lidowe Nowiny“. Z drugiej strony wyrażają wątpliwość o prawdziwości tego doniesienia, a to z uwagi, że prezydent gabinetu kierował dotychczas zawsze osobiście konferencjami, zatem, gdyby morawska konferencja zebrała się w Bernie, musiałby przez cały ciąg jej trwania tam bawić, lub też oddać jej kierownictwo komu innemu, co w każdym razie zawierałoby pewne niedogodności i utrudnienie.

Tak, jak chwilowo rzeczy stoją, nie da się konferencji stawiać żadnego pewniejszego horoskopu. Wszystko bowiem zależy od dobrej woli stron spornych, głównie zaś od dobrej woli Niemców, którzy dotychczas wcale jej nie objawili. Naprężenie najwyższe stosunków istnieje ciągle, jak dotychczas istniało, tak, że nawet drobnostka może zburzyć całe mozolnie budowane dzieło czesko-niemieckiego porozumienia. Dlatego, przyznać trzeba, trudne bardzo stanowisko ma pośredniczący rząd, gdyż musi on ciągle baczyć jak najczujniej, by od wszelkich iskier strzedz wybuchowy materjał obopólnego rozdrażnienia. W rękach konferencji spoczywa też i los obecnego parlamentu, gdyż pewną jest rzeczą, że jeśliby nie przyszło do niemiecko-czeskiego modus vivendi, rozwiązanie parlamentu byłoby niechybnem. Dlatego rozstrzyga konferencja nietylko o stosunkach narodowościowych Czech i Morawji, lecz także i o losie całego państwa.

Wiadomości z Warszawy.

Drogą na Poznań nadchodzą następujące wiadomości z Warszawy, przesłane w liście adresowanym do redakcji „Kurjera poznańskiego“:

Nie spełniły się nadzieje, żywione tu powszechnie, że ze zmianą na urzędzie prokuratora przy tutejszej izbie sądowej rozstrzygnie się też w ten czy ów sposób los osób, uwięzionych pod zarzutem szerzenia oświaty wśród ludu. Wprawdzie wypuszczono na wolność tymczasową za kaucją kilku aresztowanych, pomiędzy innymi, znanego literata p. Andrzeja Niemojowskiego, oraz córkę tutejszego wydawcy pannę Wolf i p. Sempołowską, większość jednak pozostaje nadal w więzieniu i nie wiadomo, kiedy się skończy śledztwo, a rozpocznie proces. Wszelkie jednak prawdopodobieństwo zdaje się przemawiać za tem, że z groźnej tej chmury spadnie deszcz nie wielki. Choćby bowiem, co rzeczą dotychczas jeszcze jest wątpliwą, zarzut, stawiony obwinionym, był słuszny, to za szerzenie oświaty spotkać ich przecież nie może kara zbyt surowa.

W pewnym związku z oświatą ludową pozostaje dokonywająca się obecnie przez specjalną komisję, złożoną z Polaków i Rosjan, rewizja czy puryfikacja czytelni, pozostających pod zarządem tutejszego Towarzystwa Dobroczynności. O ile sobie przypominam, donosiłem wam swojego czasu o alarmie, jaki wszczęło jedno z pism tutejszych z powodu demoralizacji, szerzonej jakoby systematycznie przez te czytelnie, karmiące swych czytelników pornograficzną i antyreligijną strawą duchową. Następstwem tego alarmu, jest obecna rewizja czytelni przez komisję, wydelegowaną z ramienia jenerał-gubernatora. Komisja ta stwierdziła, że zarzuty stawiane czytelniom grzeszą przesadą. W każdym razie o systematycznem demoralizowaniu nie może być mowy. Zachodziła jedynie nieoględność o tyle, że pomiędzy olbrzymią masą książek, ofiarowanych czytelniom, znalazło się kilka (podobno częś), których treść nie nadaje się dla czytelników bibljotek ludowych. Książki te usunęła komisja, której rosyjscy członkowie postępują zgodnie z polskimi swymi kolegami i przeciwni są wszelkiej zbyt daleko posuniętej puryfikacji i wogóle wszelkim środkom natury prześladowczej.

Wogóle ukazuje się coraz wyraźniej, że pozbawione jest podstawy twierdzenie naszych „nieprzejednanych“, jakoby wspólna praca Polaków i Rosjan w powstających obecnie tutaj rozmaitych instytucjach społecznych wyjść miała zawsze na naszą niekorzyść. Jest to wygodna wymówka, aby pod pozorem patrjotyzmu nic nie robić. Na szczęście, hasła tego rodzaju nie popłacają już dzisiaj do tego stopnia, co dawniej, i coraz większa liczba najdodatniejszych jednostek społeczeństwa garnie się do pracy obywatelskiej. Pomiędzy innemi zmniejsza się coraz bardziej dość silna początkowo w pewnych kołach tutejszych niechęć ku t. zw. kuratorjom trzeźwości, mającym na celu podniesienie moralnego, a po części i ekonomicznego poziomu wśród szerokich warstw ludności Królestwa Polskiego. Pod zarządem tych kuratorjów pozostają pomiędzy innemi teatry ludowe, których zadanie spoczywa w zapewnieniu uboższej publiczności co wieczór kilka godzin taniej, a przytem pouczającej i umoralniającej rozrywki.

Teatr ludowy w Warszawie, kończący obecnie pierwszy swój sezon, dzięki rozumnemu i sprężystemu swemu kierownictwu, zdobył sobie szybko niezwykłą popularność. Obszerny maneż przy zbiegu ulic Grzybowskiej i Ciepłej, w którym na razie, zanim wzniesiony będzie specjalny gmach teatralny, odbywają się przedstawienia, zaledwie pomieścić może co wieczór tłumy widzów i to pomimo, że, jak dotąd, dawane są same sztuki stare i, zdawaćby się mogło, ograne już do niemożliwości. W komitecie tego teatru zasiadają przedstawiciele obu narodowości, a pomimo to instytucja funkcjonuje prawidłowo i nietylko nie przynosi naszym narodowym interesom żadnego uszczerbku, lecz, owszem, oddaje im cenne usługi przez podnoszenie poziomu umysłowego niższych warstw ludności.

Od dłuższego czasu krążą tu pogłoski o ożywionym ruchu wojsk tutejszych, pozostającym jakoby w związku z afgańskimi, czy indyjskimi planami Rosji. Zdaniem kompetentnych w tej sprawie osób, w pogłoskach tych nie ma słowa prawdy. Dyslokacja wojsk odbywa się w zwykłych rozmiarach i granicach i nie ma mowy o wysyłce znaczniejszych oddziałów na południe, czy na wschód.

Zagadkową jest taktyka rządu wobec nas. System Hurki pokutuje ustawicznie, bo nie pozbyto się jeszcze czynowników, wówczas ustanowionych. Aby zaś oczyścić z gruntu tę stajnię Augjasza, trzebaby herkulusowej siły, której uprzejmemu i kulturą ogładzonemu, ale ustawicznie podejrzywanemu ks. Imeretyńskiemu niedostaje. To też raz po raz diejatel starej daty wynurzy się z rozporządzeniem hurkowem jak świeże, które otrzymało Towarzystwo lekarskie w gubernji lubelskiej. Poleca ono wprowadzenie języka urzędowego do wewnętrznej administracji, tak że odtąd mają być spisywane protokoły, książki buchalteryjne, kasowe i t. d. w języku rosyjskim z prawem pomieszczania przekładu polskiego. Podobne polecenie otrzymała Kasa przemysłowców lubelskich.

Z polecenia ks. biskupa Niedziałkowskiego, zarządzającego archidyecezją mohylewską, zawiadomił konsystorz metropolitalny w tych dniach duchowieństwo dyecezji mińskiej, że zgodnie z upoważnieniem Stolicy Apostolskiej ks. biskup objął również zarząd dyecezji mińskiej. —

Z ZIEM POLSKICH.

Dalszy ciąg dyskusji nad sprawą polską w pruskim sejmie.— Odprawa dana Studtowi przez księdza Jażdżewskiego. — Druga mowa ministra Studta.

III. Pytam pana ministra Studta, czy gotów jest podpisać te zapewnienia i wywody ministra Puttkammera? Jeżeli tak, to musi postarać się o to, by szczególnie w dziedzinie nauki języka i religji koniecznie znowu zapanował język polski (Bardzo dobrze! u Polaków) i by tam, gdzie naukę języka polskiego usunięto z planu szkolnego, znowu ją zaprowadzono. (Bardzo słusznie! u Polaków).

Jeżeli to się nie stanie, to niechaj się pan minister nie dziwi zaniepokojeniu i niezadowoleniu polskich rodziców i polskiej ludności, na które się uskarża. (Bardzo słusznie! u Polaków. — Poseł Motty woła: Agitacja będzie jeszcze większa!).

Pan minister dr Gossler stanął na gruncie wywodów swego poprzednika p. Puttkammera i powiedział dnia 14 marca 1883: „Mogę tylko powtórzyć: Trzymam się zasad, którym przedtem dałem wyraz i które znajduję we wszystkich rozporządzeniach pruskiej administracji szkolnej. W rozporządzeniach z r. 1873 dla Poznańskiego idzie nie o zgermanizowanie ludności polskiej, tylko naprzód o utrzymanie języka ojczystego, a obok tego o przyswojenie dzieciom polskim znajomości języka niemieckiego i o uczynienie z nich przez to członków państwa. Błędne jest mniemanie panów, że język polski jest uciskany“.

Powiedział wtedy także, że pod każdym warunkiem chce, żeby nauka religji była udzielana dzieciom w ich ojczystym języku.

Gdy pan minister Gossler w roku 1887 rozporządzeniami swemi z 7 września i 6 października usunął język polski, jako przedmiot nauki, ze szkoły i, gdyśmy go wtedy tutaj w Izbie o to interpelowali, ja uzasadniałem wówczas interpelację — wtedy dziękował mi on szczególnie za to, że byłem tak wstrzemięźliwy, iż wobec zarządzonych przez niego środków mimochodem wyraziłem obawę co do sposobu nauki religji dzieci. A więc, mimo usunięcia nauki języka (polskiego — Red.) ze szkoły, zapewniał on wówczas, że polski wykład nauki religji ma pozostać nietkniętym.

A teraz co do pana ministra hr. Zedlitza, to brał on tutaj w Izbie z największą stanowczością w obronę szczególnie naukę religji, wykładaną w języku ojczystym i, ażeby ją umożliwić i poprzeć, zaprowadził prywatną naukę (języka polskiego — Red.) w szkole, aby umożliwić dzieciom nauczenie się języka ojczystego w słowie i piśmie. W ten sposób chciał umożliwić i zabezpieczyć należyte udzielanie nauki religji w języku ojczystym.

Potem przyszedł bezpośredni poprzednik pana ministra, minister dr Bosse. Pan minister dr Bosse narobił niestety wśród naszej ludności swemi mowami które wygłosił w tej izbie w ostatnich latach swego urzędowania bardzo wiele złej krwi. Gdy ustąpił z urzędu, żegnała go ludność polska, jako jednego z najniepopularniejszych ministrów. Sądzę, że temu, osobiście bardzo szanownemu (höchst ehrenhaft) panu ministrowi pod wielu względami wyrządzono krzywdę (!!), ale przez swoje żywe i namiętne występowanie w izbie przy omawianiu spraw polskich robił on wrażenie, jakoby sam co do sprawy udzielania religji nie był pozostał konsekwentnym w stosunku do dawniejszych zapewnień. Zasady, które tu wygłosił, były faktycznie zupełnie inne, aniżeli późniejsze wykonywa-

nie ich w praktyce. Pan minister dr Bosse oświadczył tu pozytywnie:

„Ze sprawą nauki religji należy się obchodzić szczególnie delikatnie. Nie chcę przymusu sumienia. Nie chcę, żeby tej nauki używano do tego, żeby dzieci gwałtem doprowadzono do tego, by, gdy przyjdą do polskiej nauki spowiedzi i komunji, absolutnie nic z tego nie rozumiały. Trzeba je doprowadzić do tego, by rozumiały pojęcia religijne i w tym względzie uczynię wszystko, co tylko da się pogodzić z niemieckiem sumieniem (?) i niemiecką nauką szkolną. Jest możliwem, że da się temu zaradzić, że i w naszej nauce religji będzie można dzieci doprowadzić do tego, że się nauczą czytać po polsku... Pod względem nauki religji nikomu nie chcę szkodzić i nikt też szkody nie dozna“. (Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków.).

Skutkiem tych zapatrywań było rozporządzenie ministerjalne z 16 marca 1894, na mocy którego zaprowadzono naukę języka polskiego w szkołach, chociaż wprawdzie tylko fakultatywnie; a przywrócono ją nawet w myśl intencji monarchy w tym celu, aby umożliwić i ułatwić naukę religji w języku ojczystym. Gdy jednak pan minister dr Bosse stwierdził powyżej przytoczone zasady, skorzystała administracja szkolna z furtki rozporządzenia naczelnego prezesa z r. 1873 i zaprowadziła zwolna naukę religji w naszych szkołach, zwiedzanych wyłącznie przez dzieci polskie, na wyższym stopniu i także na średnim w języku niemieckim.

W ten sposób nauka języka polskiego upada. Mości panowie, skoro administracja szkolna gwałci su mienia rodziców i dzieci i w zakładach przymusowych zaprowadza naukę religji w niemieckim języku wbrew woli rodziców i kościoła, nie powinna się dziwić, że ludność jest rozgoryczona i oburzona. (Bardzo słusznie! u Polaków) i że mianowicie prasa ostro krytykuje rozporządzenia administracji szkolnej.

(D. c. n.)

KRONIKA.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu pod przewodnictwem p. Rottera, przyjęła oferty na: roboty kamieniarskie firmy Kaden i Spółka; na roboty stolarskie ofertę p. Romana Chmurskiego, na roboty ślusarskie Tomasza Gramatyki, na dostawę wapna hydraulicznego, cementu i gipsu ofertę p. Kadena i Spółki, na dostawę cegły ofertę Walentego Emilewicza, na dostawę piasku, zwirku i gliny ofertę Benedykta Dudzickiego, na dostawę wyrobów kamionkowych i rur betonowych ofertę Józefa Goldmana (!), na dostawę materjałów ciesielskich ofertę Joahima Birnbauma (!), na dostawę wyrobów z żelaza ofertę Freilicha (!), Karmela (!) nakoniec na szycie mundurów dla straży pożarnej miejskiej ofertę Ludwika Sechtlinga.

Dalej uchwaliła sekcja przedstawić Radzie miasta wniosek przeznaczenia pod budowę akademji handlowej odpowiedniego kawałka gruntu miejskiego przy ulicy Czystej z tem, że na froncie tej szkoły ma być założona nowa ulica na 15 metrów szeroka, łącząca ulicę czystą z ulicą Krupniczą.

W końcu zgodzono się na zatwierdzenie planów wystawy sklepowej p. Win. Sataleckiego przy ul. Florjańskiej, Gralewskiej przy ul. Sławkowskiej i Drobnera przy placu Szczepańskim.

Z powodu jubileuszu Wszechnicy krakowskiej wyda Towarzystwo miłośników historji Krakowa Rocznik jubileuszowy, który obejmie pracę o założeniu Wszechnicy z fotograficznemi podobiznami dyplomów królewskich i nowo odkrytych w Rzymie listów Kazimierza W. do Papieża i odpowiedzi tegoż na ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego, dalej, między innemi pracami do historji Wszechnicy będzie studjum o Kollegium Jagiellońskiem z 40 tablicami według rysunków architekta Zubrzyckiego. Koszt samych klisz wyniesie około 2400 koron. Z powodu tak wielkich kosztów liczba egzemplarzy musi być ograniczoną, a ponieważ wszyscy członkowie Towarzystwa powyższego otrzymują Rocznik bezpłatnie, przeto chcący z tego skorzystać muszą pospieszyć się z zapisem (8 koron rocznie) do 1 marca b. r., gdyż w razie wyczerpania wydawnictwa, czego przy jubileuszu wprędce spodziewać się można, chcący się zapisać mogłby już nie dostać Rocznika. Cena księgarska Rocznika wynosić będzie 15 do 20 koron. Adres Towarzystwa: Archiwum miejskie, Sienna l. 16.

Raut akademicki. Gdyby wytworny pan Podfilipski wszedł na środowy raut akademicki w sali hotelu Saskiego, widziałby tam swoim zwyczajem tylko dobrze i źle skrojone fraki, ponadto brzydkie i piękne kobiety. Wytworna jednak uprzejmość nie po zwoliłaby mu głośno powiedzieć, że nawet tych dobrze i źle skrojonych fraków, jakoteż tych brzydkich i pięknych pań było tam bardzo... bardzo niewiele. Wyręczając go w tem, poprostu nie obwijając w bawełnę, mówimy, że spodziewany „ścisk“ nie dopisał. W sali były kompletne „pustki“. Czy tedy w tych warunkach można było mówić o jakiemś rozbawieniu i ożywieniu, nie trudno zgadnąć. Wszystko, co chodziło po sali, siedziało po krzesłach, czy kanapach, lub też śpiewało, czy grało na estradzie, miało ogółem powarzone miny kwiatów, na które powionął zimny podmuch Boreasza.

Cały komitet wraz z protektorem swoim hr. Tarnowskim, był nieutulony w żalu i oburzeniu na publiczność, która tak ten cały, sympatyczny nawet ze wszech stron — raut akademicki „zneglizowała“.

Powodem i przyczyną, która klęskę elementarną spowodowała, miały być rekolekcje, urządzone w tych dniach przez OO. Jezuitów, któreto rekolekcje prawie całą śmietankę publiczności, zapełniającą zwykle salę rautową, kompletnie zaabsorbowały.

A teraz słówko usprawiedliwienia: Jeżeli się robi sprawozdania z rautów udałych, to nie zaszkodzi raz uwiecznić dla rozmaitości i raut nieudały. Historja przecie nietylko same zwycięstwa, ale także i klęski na kartach swych zapisuje. Kto chce tedy wiedzieć, jak wygląda raut nieudały, niech czyta co następuje:

Jest już grubo po dziesiątej. Na sali rozpacz, pustki, znudzenie i zniecierpliwienie. Garstka przybyłych ma niezdecydowane, wyczekujące, miejscami nawet mocno wyrzekające miny. Co która piękniejsza dama lub w bogatszej i ładniej skrojonej toalecie, ma na twarzy wielkiemi głoskami wypisany wyrzut do komitetu, do publiczności, wogóle do całego świata za to, że efekt jej toalety, jej kusząco odsłoniętych ramion, jej błyszczących oczu najkompletniej chybiony. Światła w sali rzucają jakieś przygasłe promienie, posadzka szkli się jakąś leniwą matowością, nawet palmy i oleandry, poustawiane w kątach sali, zdają się ziewać i mieć miny mocno niezadowolone, słowem, sytuacja nie do wytrzymania.

Nagle z estrady, która dotąd milczała jak zaklęta, zaczynają łkać pieszczone tony wiolonczeli. To pan Skarzyński gra. Sytuacja się rozpogadza. Fale tkliwych i sennych tonów, zalewających salę, rozbrajają słuchaczy i słuchaczki. Tu i ówdzie klei się naprawdę rozmowa (przyciszona naturalnie) i błyśnie jak błędny ognik jakiś udały dowcip, a w ślad za nim uśmiech.

Tymczasem na estradę wstępuje pani Kleczyńska-Kruszewska i śpiewa jedną piosnkę, potem drugą, trzecią, słychać za każdym razem oklaski. Mała zmiana dekoracji i śpiewa czule nastrojonym tenorem p. Recht (po niemiecku), potem deklamuje (jak — nie trzeba mówić!...) przysłowiowy już na rautach p. Tarasiewicz, potem jeszcze raz gra p. Skarzyński, jeszcze raz śpiewa p. Kleczyńska Kruszewska i... koniec rautu. Czas już najwyższy na to, bo i tak skąpa co do ilości osobników i osobniczek publiczność już w czasie produkcji z sali zastraszająco „wyparowała“.

To też, jak tylko zmiarkowano koło trzy na dwunastą, że... już koniec; wszystkich z sali naraz jak wymiótł. Pozostali tylko komitetowi, obliczający żałośnie, że do interesu około 400 zlr. dołożą i z rozpaczą spoglądający na dekorację sali, w którą włożyli cały swój trud, monetę i zmysł artystyczny. A swoją dro-

ZDRAJCA.

49) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

— A więc ta próba, z której pani wyszłaś tak zwycięsko — zapytał książę — nie miała innego celu, nie miała żadnej innej racji, jak tylko to, aby zadowolnić zuchwały kaprys bardzo pięknej kobiety?

— Nie idzie tu już ani o mistyfikację — rzekła Edmea bardzo smutno — ani o kaprys mniej lub więcej zuchwały wyprowadzonej z równowagi kobiety, którą uważa pan za piękną... Tu idzie o rzeczy poważne, nawet bardzo poważne!

— A o tych rzeczach poważnych — zapytał książę tonem nieco sceptycznym — raczysz mnie pani poinformować?

Edmea zdawała się być zupełnie zaskoczona tem pytaniem, które było tak proste i tak naturalne. Milczała, jakby zasklepiona w swojem zdziwieniu.

Suworyn, zaniepokojony dziwnem zachowaniem się Edmei, przemówił głosem, w którym odbijała się obawa.

— Na miłość Boską, pani, błagam cię, powiedz mi, co to wszystko znaczy?

— Doprawdy, ja sama nie zdaję sobie z tego dobrze sprawy — rzekła Edmea, podnosząc na Suworyna zdziwione oczy z wyrazem nieśmiałości, zarazem naiwnej i zabawnej.

Suworyn obserwował ją ze zdumieniem i niepokoił się coraz bardziej z każdą minutą; doszedł do tego stanu, że zapytywał sam siebie, czy Edmea nie doznała małego pomięszania zmysłów... To przebieranie się, ten brak związku w jej słowach, wydały mu się podejrzane i budziły najgorsze objawy.

Ona tymczasem zbliżyła się do księcia i wpatrując się w niego uważnie mówiła:

— Jakkolwiek to jest dziwne, to jednak wistocie to prawda, iż idzie o rzeczy poważne, nadzwyczaj poważne nawet... ale nie wiem zupełnie ściśle o które, nie mogę tego dokładnie określić... Słuchaj mnie, książę, postaram wytłomaczyć się panu... Pewnego dnia powiedziałeś mi, książę, że mnie kochasz, że mnie kochasz gorąco, nieprawdaż? Powtarzałeś mi to pan potem; a miłość takiego człowieka jak pan, wierzę temu, sam pan tak zapewniałeś, staje się jedną z tych prawdziwych namiętności, które się nie targują i nie wahają się przed niczem... Otóż zapytuję cię, książę, czy ta namiętność, w którą chcę wierzyć, mogłaby w razie potrzeby złamać prawa ludzkie i przekształcić moje przeznaczenie?

— O, tak! — zawołał Suworyn. — Słowa, jakich użyłem, ażeby pani odmalować swoje uczucia, dalekie były od przesady; przeciwnie, wyrazily je zbyt niedoskonale. Ja od pierwszej chwili złożyłem u pani stóp wszystko, co posiadam moralnie i materjalnie, bolejąc nad tem jedynie, że nie mogę uczynić dla pani więcej jeszcze ponad to, co się zwykle niemożliwem wydaje. Znając siłę mojej miłości i znając siłę wszechwładną, jaką ma potęga złota, pochlebiam sobie, że będę mógł złamać ludzkie prawa i przeinaczyć pani przeznaczenie.

— A więc — rzekła Edmea, — upierasz się pan w tem szalonem zaufaniu w swoje siły, uczynienia możliwem tego co niemożliwe?

— Wszystko jest względne, oczywiście... Zależy to od dokładności znaczenia, jakie się nadaje temu słowu: „niemożliwość!“ Pieniądze są niezawodnie narzędziem olbrzymiej potęgi; ale trzeba jeszcze, aby im towarzyszyła inteligencja, wola, a nadewszystko wyobraźnia, ta inna potęga, która, jak to powiedział głęboko Napoleon I, rządzi i rządzić będzie zawsze światem...

— Czy jesteś gotowy na wszystko, książę?

— Jestem gotowy na wszystko... aby mieć panią! Ale wyznać muszę odrazu Edmeo, że mojem marzeniem nie jest posiadać cię tylko połowicznie. Mam obrzydzenie do tych stosunków ulotnych i banalnych, do ich nieprawidłowości, składających się z wiecznych kombinacyj, z nieustających kłamstw. Wstręt we mnie budzi myśl, że musiałbym się dzielić szczęściem mojem z kim innym i odwracałbym się od warg, na których spoczęły przed chwilą inne usta. Pani musisz być moją, tylko moją, zupełnie moją...

Edmea zapłonęła aż po białka oczu i rzekła głosem złamanym:

— Jesteś brutalnym, książę... ale teorje twoje, mimo że je wypowiadasz tak cynicznie, są słuszne...

— A więc — zawołał Suworyn, obejmując młodą kobietę wzrokiem pełnym upojenia, — jestem gotów na wszystko, aby panią mieć swoją, ze wszystkiem!

— Jeżeli kiedykolwiek stanę się pańską, będę nią niepodzielnie — rzekła z wysiłkiem Edmea, — musiałabym jednak położyć pewne uboczne warunki. Ale wracajmy do rzeczy, książę; tak, to prawda, mam pragnienia bezrozumne, marzenia szalone... Moja wyobraźnia tworzy fantastyczne projekty, których ani nie umiem, ani nie mogę określić. Jedyną rzeczą, o której mam jasne pojęcie w tej chwili, w której cała moja istota moralna znajduje się w rozstroju i pomięszaniu, jest to, że życie, jakie prowadzę, nie może iść dłużej tak, jak idzie teraz... Powiem ci książę rzecz dziwną: mąż mój ma szalone pragnienie posiadania dzieci... nienawidzi mnie prawie za to, że mu ich nie dałam. Jestem dziś dla niego tylko upranwioną kochanką, która mu się już sprzykrzyła...

Książę zdumiony słuchał nie przerywając i zapytywał się nie bez obaw do czego zmierzał ten szczególniejszy wstęp:

— Nietylko - mówiła dalej Edmea — nie obdarzam mojego męża dziecięciem — ale nadto jestem żyjącą przeszkodą do zrealizowania jego najdroższego marzenia, ponieważ przeszkadzam mu przez sam fakt mojej egzystencji do stworzenia sobie nowej rodziny.

Suworyn spojrzał na młodą kobietę osłupiałym wzrokiem...

— Czy wiesz zatem książę — zakończyła Edmea — jakie jest moje największe marzenie? Otoż chciałabym zniknąć na zawsze z życia mojego męża, zerwać więzy, które nas łączą, zostawić mu swobodę, a przedewszystkiem możność zawarcia drugiego małżeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gą dekoracja, trzeba jej oddać tę sprawiedliwość, była non plus ultra. Przedstawiała jeden olbrzymi namiot, obity kunsztownie szarem, o różnych odcieniach płótnem, na którem secesjonistyczny pędzel brutalnie porozrzucał potworne jaskry i jeszcze dziwaczniejsze błękitne liścienie. Wszystkie one zdawały się patrzeć we środę okrutnie sarkastycznie i z niewymowną ironią po sali, że tak maluczko było tych, którzyby je podziwiać i niemi rozkoszować się mogli. (*n. s.*)

Z Akademji Umiejętności. Administracyjne posiedzenie komisji fizjograficznej Akademji Umiejętności odbędzie się dnia 24 marca b. r. o godzinie 5 popołudniu.

Program uroczystego wieczoru ku czci Zygmunta Krasińskiego, który staraniem ogółu młodzieży akademickiej odbędzie się w sali „Sokoła" w piątek, dnia 23-go b. m., jest następujący: St. Moniuszko: Uwertura „Paria", wykona orkiestra 13 p. p. pod kierunkiem p. kapelmistrza J. N. Hocka. „Słowo wstępne" wypowie JE. rektor Stanisław hr. Tarnowski. Z. Krasiński: „Irydjon" (część IV., sc. 2), zbiorowa deklamacja. Wł. Żeleński: „Arja z Goplany" i Sołtys: „O mój aniele!", odśpiewa p. Jadwiga Camilowa z towarzyszeniem fortepianu. Z. Krasiński: „Roma", wygłosi p. Tarasiewicz, a p. dyr. Władysław Żeleński wykona swą fortepianową kompozycję do tegoż wiersza.

Wieniawski: „Polonez" wykona p. kapelmistrz J. N. Hock z tow. orkiestry 13 p. p. — Z. Krasiński: „Irydjon" (cześć IV. sc. 7.) Djalog Irydjona z Masynissą. — St. Niewiadomski: „Śmieją się złote łany", Wł. Wszelaczyński: „Dumka" i „Czemu" odśpiewa p. Jadwiga Camilowa z tow. fortepianu. — Z. Krasiński: „Irydjon", epilog, wygłosi p. Tarasiewicz.

Początek o godz. wpół do 8-ej. Pozostałe bilety nabywać można jeszcze w handlu p. Wilhelma Fenza w Rynku, w dzień wieczoru w „Sokole" przy kasie od 5 do wpół do 8-ej wieczorem.

W sali katolickiego „Domu robotniczego" przy ulicy św. Tomasza l. 37 w Krakowie odbędzie się dla katolickich Stowarzyszeń robotniczych komitetu wykładowego akademickiego szereg bezpłatnych wykładów popularnych z historji polskiej z następującym programem: I. 22 marca 1900 r. (czwartek) o godzinie 8 wieczorem p. Konopka Adam jun. — Historja narodu polskiego od najdawniejszych czasów aż do panowania Bolesława Wielkiego. II. 25 marca b. r. (niedziela) o godzinie 7 wieczorem p. Krzyżanowski Józef — Polska za Bolesławów. III. 29 marca b. r. (czwartek) o godzinie 8 wieczorem pan Kłodziński Adam — Polska w podziałach i jej odnowienie. IV. 1 kwietnia b. r. (niedziela) o godzinie 7 wieczorem p. Kowalikowski Jan — Rozkwit Polski w wieku XIV. V. 5 kwietnia b. r. (czwartek) o godzinie 8 wieczorem p. Opidowicz Antoni — Jagiellonowie do śmierci Kazimierza Jagiellończyka. VI. 8 kwietnia b. r. (niedziela) o godzinie 7 wieczorem p. Krzyżanowski Józef — Ostatni Jagiellonwie. VII. 19 kwietnia b. r. (czwartek) o godzinie 8 wieczorem p. Przeorski Tadeusz — Pierwsza elekcja. — Czasy aż do wybuchu wojen kozackich. VIII. 22-go kwietnia b. r. (niedziela) o godzinie 7 wieczorem p. Popkowski Stefan — Bohaterskie zapasy Polski z Kozakami, Szwedami i Turkami. IX. 26 kwietnia b. r. (czwartek) o godzinie 8 wieczorem p. Piasecki Józef — Polska upadająca i jej rozbiory. X. 28 go kwietnia b. r. (sobota) o godzinie 8 wieczorem pan Piątkiewicz Bronisław — Polska porozbiorowa.

Dla członków Stowarzyszeń katolickich robotników i rękodzielników wstęp za okazaniem legitymacji. Osoby, nienależące do tych Stowarzyszeń, a pragnące korzystać z powyższych wykładów, zechcą się zgłosić po zaproszenie i kartę wstępu do Stowarzyszenia „Przyjaźń krakowska" przy ul. św. Tomasza l. 37, katolicki „Dom robotniczy".

Proces dra Caro przeciw drowi Drobnerowi. Rozprawa nareszcie dobiega końca. We czwartek (dziewiąty dzień rozprawy) od samego początku odczytywano cały szereg aktów; czytali kolejno wotanci. O 11 zarządził przewodniczący 5-minutową przerwę. Po przerwie przesłuchano jeszcze dodatkowo rzeczoznawców.

Na pytanie, wystosowane do nich przez oskarżonego, czy zapozwanie sędziego i geometry do sporu granicznego Ochojnów przez dr Caro było potrzebne, odpowiedział rzeczoznawca dr Jakubowski w tym sensie, że przywołanie geometry było stanowczo wskazane, zapozwanie zaś osobiste do sporu granicznego sędziego jest kwestją czysto akademickiego zapatrywania. Koniecznym ten krok prawniczy ze strony dra Caro nie był, ale ustawowo był dozwolony.

Dr Łepkowski ze swej strony sądzi, że to było „taktownem", bo sędzia się na to zgodził, czy koniecznym, na to odpowiedzieć nie chce. Było to kwestją tylko rozumu adwokackiego dra Caro. Adwokat każdy ma dyplom adwokacki, a więc koncesję na robienie tego, co mu jego rozum adwokacki nakazuje, a do ocenienia takich kroków nikt kompetentnym nie jest.

Jeszcze jedną kwestję podniósł oskarżony przeciw drowi Carowi. Oto sąd za wszystkie 13 spraw (a tylko tyle prowadził dr Caro Ochojnom) przyznał temu ostatniemu łączną kwotę 548 złr. A przecie od tych przyznanych pieniędzy należy odjąć koszty 5 podań likwidacyjnych, wynoszące około 70 złr., nadto odliczyć od nich pieniądze, które Ochojnowe przed sporem gotówką drowi Caro wyliczyła, a które razem wzięte z owemi przyznanemi przez sąd, wyniosą łączną kwotę siedmset kilkadziesiąt złr.

Kwestję tę wyjaśnił dr Caro (wyjaśnił jako świadek) w ten sposób, że Ochojnowa owych 70 złr. kosztów likwidacyjnych nie byłaby potrzebowała ponosić, gdyby była rachunek dobrowolnie zapłaciła.

Zapłaconych dalej przez nią gotówką różnych kwot nie można absolutnie mięszać z przyznanemi przez sąd 548 złr. Sąd przyznał tę ostatnią kwotę jemu za sprawy, które Ochojnowej przeprowadzał po 3-cim stycznia 1899. To też gotówki, które mu wyliczyła przed sporem, odnosiły się tylko do spraw załatwionych przed 3. stycznia 1899. Fakt ten zresztą potwierdziła treść podań likwidacyjnych. Nie było tam ani jednej pozycji, odnoszącej się do jakiejś sprawy z przed 3 stycznia 1899 r.

Na tem przesłuchania znawców zakończono. Także i część dowodów rozprawy już się skończyła. Następnie dalsze odczytywanie przeróżnych aktów i zeznań pisemnych świadków, wogóle wszelkich aktów, do rozprawy zarekwirowanych.

Rozprawa trwa dalej.

Z sądu. We czwartek przed trybunałem orzekającym, miała się odbyć rozprawa karna przeciw Karolowi Barke, współpracownikowi redakcji „Mieszczanina" o gwałt publiczny, przez zmuszenie p. Karola Czecza do zapłacenia kwoty 1000 złr., pod groźbą dalszego kontynuowania ataków na wielicką Kasę oszczędności. Trybunał na życzenie oskarżonego, który swego obrońcę, dra Szafirskiego powołał na świadka w tej sprawie, przychylił się do prośby odroczenia rozprawy, aby p. Barke mógł postarać się o innego obrońcę.

Z teatru. Dzisiaj grana będzie po raz trzeci „Potęga ciemnoty" Tołstoja, ponieważ niedyspozycja p. Romana minęła.

Na stację ratunkową zgłosił się w środę wieczorem Michał Sumara, ceglarz, z raną ciętą na łokciu, sięgającą głęboko w staw. Ranę zadał mu pałaszem policjant, który go potem sam zaprowadził na stację ratunkową. Sumarę po opatrzeniu odesłano do szpitala św. Łazarza.

Policja przyaresztowała Józefa Maciejka i Wojciecha, którzy w swoim czasie dopuścili się rabunku na osobie ogrodnika Ogrodu botanicznego.

Konferencja ugodowa.

WIEDEŃ 22 marca. (Tel. B. Kor.). Na środowem posiedzeniu czeskiego oddziału konferencji ugodowej, omawiano kwestję językową odnośnie do urzędów krajowych.

Debata trzymała się raczej ogólnego stanowiska, mowcy czescy i niemieccy przedstawiali zapatrywania swoich partyj.

W dyskusji imieniem rządu zabierał także głos prezydent min. Körber. Debaty nie przeprowadzono do końca. Uchwalono na czwartkowem posiedzeniu omówić sprawę reformy wyborczej do Sejmu.

W piątek obradować będzie konferencja dalej nad kwestją języka używanego przez władze krajowe.

Ślub arcyksiężnej Stefanji.

WIEDEŃ 22 marca. (Tel. pryw.). Ślub cesarzowiczowej wdowy Stefanji z hr. Lonyayem odbył się dziś, o godz. 10 przed południem.

Hrabia Lonyay przybył dnia 20 b. m. z Gorycji do Tryestu i zamieszkał tam w Hotel de Ville. Hrabia wyglądał blado, jakby po silnych wzruszeniach. Na dworcu nie przyjmował go nikt.

Arcyksiężniczce Elżbiecie, przy wyjeździe z Miramare do Gries i Bozen, towarzyszy także jej nauczycielka, pani Thumery.

Ślub odbył się bez wszelkiej okazałości, nadzwyczaj skromnie i cicho.

Austrjacki poseł w Brukselli hrabia Khevenhüller przybył do Wiednia z wiadomością, iż król Leopold Belgijski zdecydował się zostawić córce tytuł „Królewskiej Wysokości" nawet po jej zamążpójściu za hrabiego Lonyay.

WIEDEŃ 22 marca. (T. B. K.). „Wiener Ztg." ogłasza odręczne pismo cesarza do Körbera, w którem cesarz zwalnia arcyks. Stefanję od protektoratu Czerwonego Krzyża. Drugie pismo do Körbera nadaje tę godność arcyks. Marji Walerji.

Mord dla krwi w Chojnicach?

POZNAŃ 22 marca. (Tel. pryw.). W sprawie tajemniczego morderstwa donoszą z Chojnic, że mimo energicznie prowadzonego śledztwa, nie zdołano wyśledzić mordercy, czy morderców Wintera. Ulice nakazała władza oświetlać przez całą noc, a policja nocna, znacznie wzmocniona, czynna jest od 7 wieczorem do 6 rano bez przerwy. Przeszukano najdokładniej jezioro, ale głowy i nóg nie znaleziono. Kilka osób słyszało podobno w dniu, w którym Winter zginął, wołanie o pomoc w stronie jeziora. Części ciała dotychczas znalezione, przechowują w okowicie. Kapisalista Rudolf Hensel z Berlina, ofiarował 400 marek na wyśledzenie zbrodniarza.

BERLIN 22 marca. (Tel. pryw.). Według depesz nadeszłych z Chojnic (Konitz) dnia 19-go b. m. po południu, znaleziono w okolicach Mniszego Jeziora (Mönchsee) udo zamordowanego Wintera. Utrzymują, że sędzia śledczy przystąpić ma do aresztowania osoby podejrzanej.

WIEDEŃ 22 marca. (T. B. K.). Minister oświaty zamianował prywatnego docenta dra Marjana Smoluchowskiego nadzwyczajnym profesorem teoretycznej fizyki przy Uniwersytecie lwowskim.

PARYŻ 22 marca. (T. B. K.). Pewien aptekarz, po wyroku skazującym, jaki mu ogłoszono, wyjął z kieszeni na rozprawie w Pałacu sprawiedliwości rewolwer i dał trzy strzały do przewodniczącego sądu Bernarda des Glajeux. Strzały szczęśliwie chybiły. Aptekarza aresztowano.

PARYŻ 22 marca. (Tel. pryw.). Z wozu, należącego do kolei północnej, skradziono tekę, zawierającą 450.000 franków. Jakiś obcy mężczyzna zajął rozmową woźnicę, który miał w opiece tekę. Zanim się woźnica spostrzegł, teki już nie było.

Podziękowanie.

Nie mogąc w inny sposób, poczuwamy się do obowiązku choć na tej drodze złożyć serdeczne „Bóg zapłać" Przewielebnemu Duchowieństwu, które oddało ostatnią przysługę ś. p. Andrzejowi Kaweckiemu, bratniej Drużynie „Sokołów" podgórskich, krewnym, powinowatym i znajomym zmarłego, oraz wszystkim tym, ktorzy w tym smutnym obrzędzie odprowadzenia na miejsce wiecznego spoczynku uczestniczyć raczyli.

Rodzina.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.